

G u s t a v e T h i b o n

Między uciskiem i zepsuciem

„Duch” instytucji społecznych oscylował między tymi dwoma biegunami, zawsze zwrócony ku jednemu lub drugiemu. Dziś¹, kiedy słowa „sprawiedliwość” i „wolność” stały się zwykłym *pretekstem* dla rosnącego zepsucia, byłoby dobrze, gdyby każdy uzmysłowił sobie różnicę, jaka istnieje pomiędzy ludem uciśnionym a ludem zepsutym.

NIEKTÓRE PRAWA MOGĄ BYĆ niesprawiedliwe, nawet tyrańskie, lecz w żaden sposób szkodliwe: nie widzę, na przykład, w czym ciężkie kary za przestępstwo łowiectwa, udzielane nie należącym do stanu szlacheckiego, mogły naruszyć zdrowie ducha ludu. *Inne, przeciwnie, mogą być w swym założeniu sprawiedliwe i łagodne, lecz potwornie wywrotowe w swych konsekwencjach: dzisiaj niosą ze sobą to ryzyko prawa zasiłków społecznych.* Jak gorzkim by się to nie wydawało, przyjęło się bardzo często odrywać człowieka od ucisku tylko po to, by wydać go zepsuciu.

Nie piszę tu apologii ustrojów opresyjnych. Ograniczam się do podkreślenia konieczności zaadaptowania każdej reformy społecznej nie tylko do sprawiedliwości samej w sobie lub do pragnień i do roszczeń zainteresowanych, ale także i przede wszystkim do „ducha”, do głębokiego habitusu, do życiowych możliwości środowiska, na którym przeprowadza się ową reformę. Zdarza się, że najwartościowsze cechy jakiejś kasty lub rasy rodzą się, porządkują i utwierdzają pod pręgierzem bardziej lub mniej „niesprawiedliwego” stanu społecznego i łączą się z nim poprzez rodzaj symbiotycznej solidarności. W takich przypadkach, brutalna reforma humanitarnego, „wyzwolicielskiego” typu, mocno grozi stworzeniem, w duszy odwiecznych uciśnionych, organicznej pustki, zawołania o powietrze,

które wydycha i rozprasza rezerwy wewnętrznej siły i równowagi — cnoty, w biologicznym i moralnym tego słowa znaczeniu. Dusza ludów względnie najlepiej konserwuje się w surowym klimacie: zanurzyć ją — bez przezorności, bez fazy przejściowej — w łagodniejszej atmosferze, to siać od środka ziarno rozkładu, które w sobie nosi.

Wolności i prawa, które demokracje przyznają człowiekowi, mogą być płodne i nieszkodliwe tylko w *żywo*tnie chrześcijańskim klimacie społecznym. Próba przymocowania skrzydeł człowiekowi nie służy niczemu, jeśli nie jest możliwym stworzenie w nim *uskrzydłonej natury*, niebieskiej duszy ptaka. Upadek Ikara stanowi skutek takiego marzenia...

Rozróżniłem, może trochę w idealistyczny sposób, ustroje, które uciskają, i ustroje, które psują. Tak naprawdę, te dwie skrajności nie mogą długo bez siebie istnieć. Każdy ustrój zbudowany na ucisku niechybnie pociąga za sobą pewne zepsucie obyczajów: bycie uciskany nie jest zdrowe dla człowieka (tyranie typu „azjatyckiego” dogłębnie plugawią duszę ludu). Ale możliwość odwrotna — i na to właśnie kładę nacisk — jest jeszcze bardziej prawdziwa: jeśli tyrania nie idzie bez relatywnego zepsucia, ustroje zbudowane na zepsuciu prowadzą do absolutnej, najbardziej powszechnej tyranii. Ludzkości grozi ujrzenie siebie zanurzonej w najbardziej rygorystycznym i zarazem pełnym zepsucia klimacie politycznym.

Wytlumaczymy. Demagogiczne zepsucie rujnuje w człowieku zmysł społeczny. Z jednej strony, powierzwszy niemal jedynie państwu-abstrakcji staranie o prowadzenie i wspomaganie obywateli, wysusza w nich zarazem nurt inicjatywy osobistej i potrzebę obecności prawdziwego bliźniego (zniesienie samopomocy pochodzącej z rodziny, z kasty, z „Kościoła”, z każdego bezpośredniego i najbliższego środowiska jednostki), a przez to likwiduje możliwość głębokich więzi życiowych; z drugiej strony, otwierając na żądze proletariuszy jakieś nieokreślone ewentualności zasiłków, rozwija najgorsze pasożytnicze instynkty, kultywuje i utwierdza w postawach antyspołeczne reakcje. Nic tak nie izoluje człowieka jak całkowita zależność od państwa, owego „zimnego potwora”. Obecny socjalizm, czy tego chce, czy nie, poprzez samą siłę nastroju, który musi utrzymywać w tłumie, by żyć i triumfować, prowadzi do owej potworności: generalizacji przywilejów. Wszyscy — wyzyskiwacze!

Konkluzja nasuwa się sama. Gdy społeczeństwo widzi swą zgubę, wytwarza się reakcja przerażająco nieludzka. Z demagogii automatycznie rodzi się najstraszliwsza tyrania. I nie bez przyczyny! Jeśli państwo chce żyć, za pomocą zwykłego, zewnętrznego przymusu musi dopełnić równowagę, która kiedyś częściowo wynikała z obecności „duszy wspólnotowej”, z instynktu społecznego. *Ustrój musi być tym bardziej nieludzki, im bardziej podminował, w celu ustanowienia się, zmysł osobistej odpowiedzialności i poświęcenia społecznego, które stanowi żywą podstawę każdej*

społeczności ludzkiej. Intymne i spontaniczne więzi, które organicznie łączą człowieka z innym, a które zniszczono, zastępuje się łańcuchami galery, aby zapewnić istnienie społeczności.

* * *

Próżno zepsucie przystroiło się w maskę wyzwolenia i emancypacji ludów, przekształca się, jak widzimy, w kwintesencję niewoli.

Nigdy dość podkreślania owego podwójnego negatywnego charakteru rewolucyjnych mitów: są równocześnie wyczerpujące i toksyczne. Wysysają krew z narządów, a jednocześnie, wstrzykują truciznę, która rozkłada krew jeszcze pozostałą. W tym miejscu problem się rozszerza. Niegdyś tyrani mogli żerować na ludach bez powodowania ich głębokiego rozkładu: ich ucisk wzbudzał zdrowe poddanie się lub wywoływał zdrową rewoltę. Tyrania ich była po prostu tyranią człowieka, istoty konkretnej i żywej; jakiegokolwiek byłyby jej nadużycia, pozostawała w linii nadużyć *naturalnych* (nie niszczyła ani znaczenia hierarchii, ani znaczenia odżywczej tradycji, ani też owego instynktu pochodzącego z poddania się i z miłości, która łączy człowieka z jego funkcją, jego grupą, jego przeznaczeniem). To żywy człowiek druzgotał żywych ludzi: tak, było to okrutne, ale ludzkim okrucieństwem! Tymczasem mity nowożytne (kapitalistyczny mit liczby; dzika eksploatacja ludzi na korzyść bilansów i kont, albo socjalistyczny mit równości) nie ograniczają się do wyzyskiwania ludów bardziej niż jakiegokolwiek tyran: poprzez wstrzykiwanie rewolty i ponadnaturalnych apetytów w duszę mas, rozkładają rezerwy zdrowia społecznego, które drzemie w owej duszy. Mit człowieka zbiorowego — ów ideał państwa totalitarnego, którego urzędnik unicestwiłby obywatela i którego pewne aktualne instytucje (prawo zasiłku społecznego, nacjonalizacja przemysłu, etc.) próbują przygotować nadejście — z konieczności materialnie rujnuje państwo. Jednak, co poważniejsze, razem z bogactwem materialnym, odbiera człowiekowi zmysł *wewnętrzny*, zmysł duchowy życia społecznego: w tym samym czasie, w którym wysysa krew, zakłóca rytm serca — z ust wyrывa ludowi chleb, paczy mu smak. Czy pojmujemy tę potworność, owo najwyższe przekleństwo społeczne: *jadowitego wampira*?

* * *

Ucisk i eksploatacja ludzi przybiera liczne, co do jakości i wagi, formy. Dopóki człowiek nie wykorzystuje bliźnich tylko po to, by zapewnić sobie ludzkie dobra, dobra *rzeczywiste* (rozrywki, luksus w pożywieniu lub w warunkach zamieszkania, etc.), wyzysk, z rzadkimi wyjątkami, ograniczony jest i w surowości, i w swym wymiarze: był to przypadek niewolnictwa w republikańskim Rzymie, poddaństwa we francuskim feudalizmie, etc. Nazywam to *zbytkiem naturalnym*:

są limity konsumpcji pojedynczej jednostki, a luksus przywilejów stanowi zresztą przyczynę pracy i dobrobytu dla jakiejś części wielości. Pejzaż zaciemnia się, kiedy człowiek wykorzystuje bliźniego, już nie po to, by zadowolić swoje indywidualne apetyty, ale na rzecz mitów, jakichś abstraktów. A nie mówię tu o żywych i zdrowych mitach (ideały potęg feudalnych, narodowych lub religijnych z wojnami i poświęceniami, jakie za sobą pociągają), gdyż owe mity karmią, jednoczą, zagrzewają ludzi, a dobra materialne, które im odbierają, zamieniają na dobra wewnętrzne. Niezdrowy, potworny, wyzysk, zaczyna się, gdy człowiek eksploatuje człowieka na korzyść czegoś nierealnego, jakiegoś martwego znaku, zjawy, do której przyczepia się jego zwyrodniała chciwość i pycha. Takie abstrakcje posiadają żołądki bez dna. Widzieliśmy to w złotym wieku kapitalizmu: człowiek składa człowieka w ofierze — straszliwe masy ludzi, gdyż abstrakcja, powtarzam, nigdy nie jest nasycona — nie pieniądzu-substracie organicznie związanemu z wymianą dóbr i dobrobytem lub następstwem jakiejś zdrowej siły, ale pieniądzu-liczbie, pieniądzu-znakowi, pieniądzu-zjawie. Widać to szczególnie w hitlerowskich Niemczech i w marksistowskiej Rosji, gdzie wyczerpujący irrealizm kapitalizmu osiąga, pod nazwą socjalizmu, maksimum szkody, i gdzie nieziszczalny obraz człowieka ekonomicznie i moralnie wysusza i wykoleja całe rzesze żywych ludzi...

Niezdrowa rewolucja mas rodzi się wtedy, gdy elity przestają odgrywać w społeczności rolę organiczną i, przez konkretne poparcie i prestiż, przestają oddawać duszom równowartość (lub jeszcze ponadto) tego, co biorą dla ciała w dobrach materialnych (na przykładzie księdza, pana, monarchy...) — wtedy, gdy lud czuje się wyzyskiwany bez wynagrodzenia, ofiarowywany potworowi bez wnętrzości. W tym rozpoznaliśmy liberalny kapitalizm XIX wieku. Tylko że ów potwór o zysku bez duszy, bez głębokiej odpowiedzialności, o zysku w gruncie rzeczy łatwym i dostępnym dla wszystkich, powoduje, w umysłach wyzyskiwanych jakąś wywrotową fascynację. A rewolta tych ostatnich jest niezdrowa, ponieważ (w imię wiecznego prawa, które żąda od mas powielenia sposobu myślenia klas kierowniczych) — jakie by nie były jej maski — jest ona z gruntu zorientowana nie w stronę zniesienia, lecz w kierunku rozszerzenia pasożytnictwa. Wyzyskiwane elementy organizmu społecznego nienawidzą swoich pasożytów tylko w miarę tego, jak im zazdroszczą. Na końcu owej rewolucji (czy raczej ewolucji) mamy państwowy kolektywizm, gdzie znajduje się kapitalistyczne pasożytnictwo, na pozór jego ruina, a w rzeczywistości jeszcze wznioślejszy jego wyraz: człowiek pożerany jest z ciałem i duszą przez obce ludzkiej naturze widmo, a przeto i nienasycone ludzką krwią.

Tak realizuje się synteza ucisku i zepsucia; życie staje się twarde i jednocześnie niezdrowe. Aby przeprowadzić rewolucję, wyczerpano duchowe zdrowie ludzi i nic już nie wynagradza materialistycznej surowości egzystencji. Jarzmo od zewnątrz, trucizna od środka. Odbicie, początek piekła na ziemi...

Sed contra

PRZYPISY

- ¹ Tekst *Oppresion et corruption* pochodzi ze zbioru *Diagnostics. Essai de physiologie sociale* wydanego pierwotnie przez Librairie de Médicis w 1942 roku (przyp. red.).